Nro 35. R. 1837. ŚRODA 25 PAŹDZIERNIKA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

WYJĄTEK z DZIEŃNIKA TAMEHY, KRÓLOWÉJ WYSP SANDWICHSKICH, UTRZYMYWANEGO W LONDYNIE.

O moja matko! któż mi ciebie zastąpi? Polecono mi przyjaciółkę; wszakże ja mam męża, syna i ciebie, którym całe moje serce należy. Nasz gospodarz przedstawił mi Lady Levington, a ta Dama z wielką jest dla mnie grzecznością; twiérdzi, że moja otwartość i mój szczęśliwy temperament są przecudne rzeczy, które ku mnie gwałtownie pociągają; słowem, że żyć nié może, gdy mię codziénnie nie odwiédzi. To mi wiele czyni przykrości, wszelako nie jestem w stanie jéj to powiedzieć, gdyż się bardzo mojém szczęściem trudni. — Zapytałam się Miss Octon, czyli w Anglii wiele się znajduje tak *tkliwych* kobiét, jak ta Lady? Zapewniła mię, że szczególniéj w Londynie jest ich podostatkiem, jak np. te wszystkie, które się zgromadzają, ażeby się bawić; opisała mi potém ich przyjaźń między sobą i prawdziwy cel ich towarzystw, balów i rozrywek. I oto jest treść tego, co mi powiedziała: — Na wielkim świecie — tak się zowie klassa tych, co więcéj mają piénięd*z*y, lub więcéj tytułów — są Damy, które się bawią, i Damy, które się nudzą; te więc starają się połączyć z tamtémi, które się bawią. Ażeby przyjść do tego, mówią: » Ja ku Pani najtkliwszą czuję przyjaźń. « To znaczy w języku otahaitskim: Wielkiém jest mojém życzeniem, jeździć jéj ekwipażem, przychodzić do jéj domu, ażeby się schadzać z ładnymi Gentlemanami, lub o nich rozmawiać. Dama odpowiada: » Ja ku niéj tęż samę czuję sympatyą. « To jest: Mam téż same życzenia; będzie nas dwie razem, a to jest wygodniéj.

— Odtąd razem zwiédzają towarzystwa. Towarzystwami zowią się wielkie zgromadzenia pięknych Pań i Panów, bogato ubranych i w pysznych jeżdżących powozach, za które, jak wielu mówi, jeszcze nie popłacili. W tych towarzystwach rozpoczyna się powszechna zabawa. Jestto powszechny krzyk i wrzawa, która się robi językiem, ażeby dać o sobie rozumienie, że się cóś rozsądnego powiedziało. Przy tém jest zawsze jaki dowcipniś, to jest, Gentleman, obiadami zwykle płacony, który bierze na siebie obowiązek, bawić i rozweselać towarzystwo. Ten rusza językiem i rękami jeszcze prędzéj, jak inni, i to tak dalece, że w końcu zdają się być wszyscy z niego kontenci, a ón najkontentniéjszy z siebie. — Potém mówią sobie wszyscy komplementa, to jest obsypują się wzajemnie pochlébstwami, których nie mają w myśli. Naprzykład: »Jakże jesteś piękną! jak ukształconą! co za rozum, co za dowcip posiadasz!« chociaż każdy w duszy przekonany, że to nieprawda. Lecz gdy każdy tym samym sposobem odpowiada, więc to nie jest ani obłudą, ani kłamstwem, ponieważ każdy choć cząstkę z tego uwierzy i za prawdę uważa. — Przynoszą potém stoliki suknem wysłane. Pani domu odzywa się: »Pan N. życzy sobie z WPanem zrobić partyą.« To znaczy: Pan N. pragnie odebrać Panu piéniądze: Odpowiada się na to zwykle: »Będę miał tę przyjemność.« To jest: Spodziéwam się go ograć. Zasiadają więc do gry. Przy téj zabawie powinni ci, którzy przegrywają, udawać, jakoby się z tego cieszyli; ci zaś, którzy wygrywają, powinni udawać nieukontentowanych. Kto w ten sposób najlepiéj udaje, zowie się przyjemnym graczem. — W końcu każdy się z swoją kieszenią rachuje, i daje cóś na karty; to jest, płaci gospodarzowi za to, że mu pozwolił innych ograć; lecz ón tak się tego wstydzi, że piéniądze owe potrzeba pod lichtarzem ukrywać. Mówią niektórzy, że się potém dzieli ze służącym, lub że te piéniądze idą na toaletę Lady. Lecz ja temu wierzyć nié mogę. — Wreszcie z kolei zabaw nadchodzą tańce. Poczynają się francuzkiémi kon-

tradansami. Sąto krótkie w tył i wprzód wybryki. Tańcujący drobią w poprzék i w pozdłuż krokami, wyglądają przytém poważnie, i kończą krótkim skokiem i uśmiéchem, na znak zapewne, że się ubawili. Następuje taniec angielski. Tu biegną wszyscy jakby na przechadzkę, i skaczą przytém jak gdyby mrówki mieli pod nogami i wszystkie powykręcali kości. Po tych wyścigach wypoczywają, stając naprzeciwko siebie. — Nadchodzi wreszcie walcowanie. Ah, kochana matko, to byłby raczéj taniec z Otahaity, gdyby młode Damy nié miały nakazu spuszczać w dół oczy, i nie tak wydawać się uradowanémi, jak są w istocie. Młodzi mężczyzni obéjmują je w pół, kręcą niémi, przyciskają do serca, i trzymają bardzo silnie, bezwątpienia dla tego, żeby nie poupadały. I w saméj rzeczy, rzadko się téż to wydarza, chociaż w ich oczach czytać można, że mają zawrót głowy. — Gdy nakonice już wszyscy tak się ubawili, że na wszystkie strony ziéwają i zasypiają, a Damy, których twarze w początku były czerwone, zbledniéją, towarzystwo się rozchodzi. Pani i Pan domu cieszą się, że tak dobrze wszystko poszło, a wszyscy przypominają sobie długo owe przyjemności, których użyli, opowiadając sobie nawzajem przez jakiś czas pełne obmowy i złośliwości postrzeżenia. — Na drugi dzień odwiédzają się przyjaciółki i okazują sobie najczulszą przyjaźń, rozmawiając o pięknych Gentlemanach wczorajszego wieczora, i dają sobie nowe dowody téj przyjaźni, gdy się usilnie starają o najprędszą sposobność widzenia się z sobą. — Ah, moja matko! I jestże to wszystko *szczęściem?* Jestże to warte różanego nieba Otahaity? śpiéwu Bingali? spójrzenia *Taméhaméha?* uścisku mego syna? — A te kobiéty mają także mężów i piękne dziatki! Czegoż one chcą jeszcze?

* *
*

Handel jest rzemiosłem, które na tém zależy, aby ile możności tanio kupować, a drogo sprzedawać. Ci, którzy to rzemiosło najzręczniéj i na wielką stopę prowadzą, zowią się kupcami, hurtownikami; kramarzami zaś ci, którzy taniéj sprzedając ubogimi zostali. Najzna-

cznіéjszych z owéj piérwszéj klassy nazywają w Europie Bankierami. Ci kupują i sprzedają srébro i złoto; ale to wszystko jest tylko papiér, na którym kładą swoje nazwiska. Miéć kredyt, znaczy, więcéj pieniędzy na papiérze sprzedawać i kupować, jak się ma w istocie, tak, żeby w razie straty, nie ten, który stracił, ale ten, co zaufał, z majątku był wyzuty. — Często narobią tyle owego złota i srébra na papiérze, iż nie są w stanie zapłacić; natenczas jeszcze zyskowniéjszy prowadzą handel, który się zowie bankructwem, i na tém się zasadza, ażeby połową lub tylko czwartą częścią złota, srébra lub towarów, udaną wartość papiérów wykupić. Ten rodzaj handlu miał się teraz bardzo upowszechnić. Dawniéj ci, którzy się nim trudnili, ciągnęli wózek i mieli żelazną na około szyi obrączkę; teraz, jak słyszałam, kołyszą się w pysznych powozach, a ich żony noszą dyjamentowe naszyjniki. Takieto cuda poczyniło powszechne oświécenie, czyli cywilizacya européjska! — Drobniéjsi kupcy sprzedają różne materye i rzeczy do ubioru i potrzeby. Sąto najgrzeczniéjsi ludzie, jakich sobie wystawić można. Gdy kto do nich przyjdzie, mówią: »Czémże mogę miéć honor służyć?« To znaczy: Życzę sobie wiele i drogo sprzedać. Potém proszą siedzieć, rozkładają towary i mówią: »Toby Pani lub Panu bardzo było do twarzy.« Lecz gdy o tém każdego zapewniają, więc towar niemało musi posiadać przymiotów. Wreszcie zaręczają honorem, że to tyle lub tyle kosztuje, to jest, o połowę więcéj, niżeli warte. Odpowiada się: »Daję tyle za to.« To znaczy w języku otahaitskim: Jesteś oszustem, daję połowę. Nakoniec odzywa się kupiec: »Prawdziwie, że tracę; lecz czynię to jedynie dla Pani lub Pana, że ze stratą daję.« Lecz ón w ten sposób tak wiele i tak często traci, że w końcu zamiast sklepiku pyszny posiada pałac.

Uwagi Króla Sandwichu.

Widziałem Vauxhall — przybytek nieszczęścia! — Nikczemni Européjczykowie! rozpustnicy, gracze, okrutniki! — *Taméha* zasłabła. Kazałem przywołać lékarza. Ten ją opatrywał jak czarownicy w Otahaity, dotykał się

rąk, ramion, całego ciała. Potém napisał jakieś czarodziéjskie słowa — zapłacono go i odszedł. — Według tego, com uważał, i co mi *Nives*, mój sekretarz, powiedział, przekonywam się, że Doktór, jestto européjski czarnoksiężnik, który choroby chce przez ciało przéjrzéć. — Gdy chorą opatrzył, napisał *wyzdrowienie* na papiérze, które zowią receptą. To wyzdrowienie posłał do aptékarza, ten wlał je do flaszki, a chora musiała je często połykać. — Lecz to wyzdrowienie zabija często chorego, ponieważ, jak *Nives* mówi, zdrowie Doktora poważniło się ze zdrowiem pacyjenta i nié mogły się pogodzić. Natenczas każe Doktor rozrzynać ciało, ażeby dowiéść, iż zdrowie chorego nié miało słuszności; poczém grube piszą księgi, ażeby okazać pożytek tych papiérowych wyzdrowień. — Częstokroć zbiéra się razem kilku takich czarowników, a każdy z nich wbija sobie do głowy i utrzymuje inne wyzdrowienie; to zowie się *Consilium*. Te różne ich wyzdrowienia kłócą się pomiędzy sobą, aż się nareszcie na to zgodzą, iż chory najlepiéj czyni, gdy umrze. *Nives* zapewnia także, że ci czarnoksiężnicy przy kobiétach są bardzo staranni; i to sam uważałem przy mojéj *Taméha*. Wziął ją bardzo delikatnie za rękę, szeptał jéj cóś do ucha, zaprowadził ją sam do osobnego pokoju — któreto tajemnicze postępowanie wcale mi się niepodobało. Lecz mówiono mi, że to do uzdrowienia kobiét jest potrzebne, i że européjscy mężowie muszą się temu poddać, gdyż inaczéj czarnoksiężnik pomódzby nié mógł. — Gdy ten angielski czarownik odchodził, podał mi rękę. Ja sądziłem, że to na znak przyjaźni; ale *Nives* mi szepnął, że to dla tego, aby mu dać kilka gwineów. Ja mu więc dałem ich dużo, a ón odszedł wielce uradowany.

———

CZYNNY CZŁONEK SPOŁECZNOŚCI.

———

O dwa piętra nad moim skromnym pomiészkaniem zajmuje izdebkę ojciec familii, człowiek, któregoby istotnie do wiecznie ruszającego się wahadła w zégarze przyrównać można. —

Od godziny piątéj z rana, zimą czy latem: wśród upału i mrozu, dészczu lub śniégu; sąsiad mój zawsze w drodze. Najpiérwéj z rana z torbą skurzaną na piersiach, w kapeluszu woskowanym płótnem pokrytym, wychodzi na ulicę i rozdaje pod adressą pięćdziesiąt egzemplarzy dziénnika, tu i owdzie miészkającym śpiącym jeszcze prenumeratorom. — O ósméj z rana powraca zdyszany do pomiészkania, gdzie przygotowane śniadanie pożywa, na które atoli ani minuty czekać nié może; gdyż takowéj nié ma do stracenia, pod czas tego przywdziéwa sordut niebieski na którego kołniérzu wyhaftowany jest srébrem okręt, godło miasta Paryża, na głowę kładzie trójgraniasty kapelusz, i biegnie jak strzała na plac targowy: tam bowiém pełni urząd inspektora. Obowiązkiem jego jest dopilnowanie sprzedarzy przez przybywających ze wsi do godziny dziesiątéj, dla usunięcia się przekupkom które wzajemnie podług przyjętego zwyczaju szanownemu korpusowi tandéciarzy ustąpić poźniéj muszą. — O dziesiątéj widzę go przychodzącego do domu dla posilenia się i zmiénienia ubioru do nowego zatrudnienia. W guzikowéj dziurce sorduta zaczepiony jest srébrny łańcuch od dużego pugilaresu, zawiérającego dość znaczne summy, a pod pachą trzyma małą skrzyneczkę która się napełnia i wypróżnia kilka razy przez dzién; w ten czas to pełni urząd pod kassyjera u bankiera, co mu nie przeszkadza składać po drodze u pewnych kupców próbek różnych towarów, a za złożenie takowych odbiéra umówioną nagrodę. — Lecz to jeszcze nie wszystko. Po małym od czwartéj do piątéj przed wieczorem wypoczynku, po krótkim obiedzie ubior i zatrudnienia jego podlégają jeszcze zmianie: staje ón się pomocnikiem w ubiéraniu Aktorów w téatrze na bulewarach. Cały wieczor, przechodząc z jednego pokoju do drugiego dopomaga członkom sztuki dramatycznéj do zdéjmowania i kładzenia sukien; ostrzéga ich o chwili gdy mają wyjść na scenę, dysponuje figurantami, i podéjmuje się niemal każdemu zrobić jakąś małą przysługę, za co w końcu miesiąca dostaje sztukę pięcio-fran-

kową. Po spuszczeniu kortyny, po zgaszeniu kinkietów, składa starannie powierzone mu przez administracyą ubiory, i znużony powraca do siebie, rzadko kiedy jednak prosto, nie odprowadziwszy do domu jakich nieśmiałych figurantek aby je od nocnéj napaści osłonić, lub rozkochanego *Cicisbea* nié mogącego ustać na nogach. W ten czas, nie siadłszy nawet pożywa wieczerzą, przygotowuje ubior na jutro i uścisnąwszy rodzinę zasypia z tą myślą iż nazajutrz ten sam kurs rozpocząć trzeba. — Muł najlepiéj zbudowany uległby pod podobną pracą. Sąsiad mój przeciwnie, twierdzi, iż ruch nieustający potrzebny jest do jego zdrowia, i że niezawodnie rozchorowałby się gdyby mu przyszło dwadzieścia cztéry godzin bez zatrudnienia przepędzić.

KOŃ GRABARZ.

Już cię więcéj nie utrudzę,
Pójdziesz sobie sam po błoniu;
Ku ostatniéj dziś posłudze
Wygrzeb jeszcze dół mi, Koniu!

Spiesz się, póki z rany mojéj
Krew do reszty nie ubieży,
Póki nie odéjmę zbroi,
I nie skończę myśli paciérzy. —

Spiesz się, pracuj całą siłą,
Głębiéj Koniu, głębiéj jeszcze,
By mię słońce nie paliło,
By nie doszły do mnie dészcze. —

Gasną oczy, dech się ziębi.
Ach żal braci, żal mi chatki!
Głębiéj, proszę, jeszcze głębiéj,
By nie zbudził płacz mnie matki.

Dość dość, Koniu! Jak zawoła
Wszystkich zmarłych Bóg do siebie,
Bym mógł słyszeć głos anioła,
I co prędzéj stanął w niebie!

MYŚLI
Z JEAN PAUL'A RYCHTERA.

Człowiek, który w dążeniu do dalekiego celu długą odbył podróż, obraca się nakoniec niezaspokojony i pełen nowych żądań spoglądając na dokonaną drogę, co mu tyle zabrała skąpo wymierzonych godzin i którą on, jak Medea, posiał członkami swego życia.

Ah! dla czegoż człowiek chętniéj zwraca się ku minionym czasom, aniżeli tęskni do przyszłości; gdy tylko do Boga wyłącznie już należy przeszłość, a człowiek jedynie ma przed sobą przyszłość?

Wtenczas nawet, gdyby wszystkie lasy na téj ziemi były jak rozkoszne ogrody, wszystkie doliny jak kampańskie, wszystkie wyspy błogosławione, wszystkie pola jak elizéjskie, gdyby wszystkie oczy śmiały się wesołością i rozkoszą, — wtenczas, nie, — wtenczas Nieskończony dla ducha naszego przez tę szczęśliwość dałby przysięgę wiecznéj trwałości — lecz dopiéro o Boże! kiedy w tylu domach smutek, płacz i żałoba obrały pomieszkanie, gdy pola przemieniły się w pobojowiska, gdy tyle jest ust śmiertelną powleczonych bladością, gdy na każdym kroku napotykamy tyle wyżółkłych, krwią nabiegłych, szałem obłąkanych i zamkniętych oczu: o! miałażby mogiła, ten port zbawienny, być nakoniec ostatnią, wszystko pożerającą otchłanią? I gdyby nakoniec po tysiącach tysięcy lat, ziemia nasza ogniem słońca była zniszczona, gdyby wszystkie żyjące głosy na niéj zamarły, miałżeby duch nieśmiertelny, spoglądając na martwą kulę i widząc przeciągające, wśród czczych obrzędów, wozy pogrzebowe, powiedzieć: «Oto jak cmentarz przed biédnym rodem ludzkim zapada do krateru słońca — na tém zgliszczu niegdyś snuło się wiele cieni, unosiło się wiele marzeń i znikomych postaci, błąkając się wśród płaczu i krwi strumieni, lecz dopiéro wszystkie w proch rozmiecione z dymem uleciały — idźże i ty, leć do słońca na zatracenie, niema pustynio krwią oschłą i łzami przesiąkła!» Nie, — zdeptany robak mógłby wówczas wyczołgać się przed oblicze Stwórcy i rzéc: Czyliż na same tylko cierpienia mogłem być stworzony? I któż robaka ośmielił do tych roszczeń? — Sam Wszechmogący, co nam dał litość, który we wszystkich przemawia, aby nas uspokoić i sam tylko mógł życzenia i nadzieje ku sobie w sercach ludzi obudzić.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest, w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych K o c h a i S c h r e i b e r a.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.